

Tinos

Tinos to coś w rodzaju greckiej Częstochowy, a to za sprawą kościoła Panagia Evangelistria (pod wezwaniem Zwiastowania Pańskiego) i cuda czyniącej ikony Matki Boskiej. Matka Boska, jak zwykła była czynić w takich przypadkach, przyśniła się zakonnicy z pobliskiego klasztoru i kazała jej kopać we wskazanym miejscu. Zakonnica wykopała ikonę (przedstawiającą właśnie scenę zwiastowania), a rok był 1823. Najpierw dla ikony zbudowano kapliczkę, potem większą kaplicę, później kościół, który (obudowany jakimiś dodatkowymi strukturami konfesyjnymi) stoi do dziś. Na Tinos przybywają tłumy pielgrzymów, zwłaszcza 25 marca i 15 sierpnia. Tradycyjnie pątnicy ostatni odcinek pielgrzymki (z portu w Tinos do kościoła - jakieś pół kilometra, ale i trochę pod górę) powinni pokonywać na kolanach. Na ich użytek wąski fragment drogi prowadzącej z portu wyłożony jest przymocowanym na trwale dywanem z rolki - widzieliśmy nawet kilkoro pielgrzymów w trakcie podejścia (w stylu sportowym: bez tlenu, ale na czworakach). Od bram kościoła dywan jest już szerszy i czerwony. Ikona jest dobrze wyeksponowana, ale w sumie mało widoczna, bo zakryta tzw. sukienką ze srebrnej, zdobionej precjozami blachy. W kościele wiszą liczne wota, symbolizujące wysłuchane modlitwy i otrzymane łaski: a to dom, a to samochód, a to liczne statki (chyba chodzi o uratowanie z niebezpieczeństwa na morzu), łóżeczka dziecięce, a nawet wieża Eiffla (wycieczka do Paryża?). Wota i wszelkie inne dewocjonalia można zakupić na straganach, które rozstawione są przy drodze prowadzącej do świątyni. Nas zaciekawił czosnek, 2€ za niedużą główkę - w tej cenie musi być raczej liturgiczny, a nie konsumpcyjny. Poniżej głównego kościoła mieści się kaplica, a w niej miejsce znalezienia ikony. Obok źródło, zapewne cudowne.

Pierwszą wzmiankę o Tinos (zwanym w czasach antycznych Tenos) znajdujemy u Herodota (*Dzieje*, księga VIII, opisująca bitwę pod Salaminą), gdy sprzymierzony z Kserksesem kontyngent z Tinos tuż przed samą bitwą zmienił stronę i powiadomił Greków o zamiarach "króla królów". Tinos jest również wzmiankowane przez Strabona, który odwiedził wyspę w 29 r. p.n.e., skupiając się na opisie świątyni Posejdona (i jego żony, Amfitryty) w nadmorskiej osadzie Kionia. Poseideia, czyli jakbyśmy dziś rzekli odpust ku czci Posejdona odbywał się na wyspie jeszcze długo po tym, jak sanktuarium Apolla na Delos zostało opuszczone.

Autorzy antyczni (Pliniusz Starszy i Pomponiusz Mela) odnotowują również inne nazwy (czy przydomki) wyspy, a to Hydrussa (dla obfitości źródeł) i

Ophiussa (dla obfitości węży). Z węzami rozprawił się już Posejdon, wysyłając na Tinos stado bocianów (dlatego właśnie zbudowano mu na wyspie świątynię i otaczano kultem), źródła zostały do dziś. Arystofanes z kolei określał wyspę nazwą Skordoforos (a to dla obfitości dzikiego czosnku - Σκόρδο), względnie Fidousa, a to z uwagi na lokalną nazwę miejscowej odmiany cedru - *fides* (ale węże - φίδι - wciąż są w podejrzeniu). Dziś miejscowi pragnąc zachęcić może nie tyle czytanych w mitologii turystów, co windsurferów określają Tinos mianem "wyspy Eola" (co nie zgadza się ze współczesnymi interpretacjami Odysei, które identyfikują Eolię raczej jako jedną z Wysp Liparyjskich, Stromboli lub Lipari). Coś jednak na rzeczy jest z wiatrami - pan z wypożyczalni samochodów ostrzegał, żeby uważać przy otwieraniu drzwi na gwałtowne podmuchy wiatru - chwila nieuwagi i nieszczęście gotowe.

Skoro wyspa miała tyle różnych nazw, skąd wzięło się Tinos? Wersji jest co najmniej kilka. Miało to być imię wodza pierwszych osadników, którzy przybyli na wyspę z Karii w Azji Mniejszej. Albo jego córki. Albo zniekształcone fenickie słowo *tannoth*, co miało oznaczać (znów?) węża.

Czasy bizantyjskie nie były szczęśliwe dla Tinos, jak zresztą dla całego basenu Morza Egejskiego, a to za sprawą nasilającego się piractwa. Handel podupadł, a mieszkańcy dla własnego bezpieczeństwa opuścili nadbrzeżne osady i przenieśli się w głąb lądu. Swoją drogą, piractwo na Cykladach utrzymało się aż do czasów nowożytnych - ostatnim jego epizodem była regularna wojna antypiracka prowadzona w latach 20 XIX wieku przez eskadrę okrętów brytyjskich.

Po zdobyciu Konstantynopola przez krzyżowców Czwartej Wyprawy i następującym po nim okresie zamieszania, Tinos, wraz z pozostałymi wyspami Cyklad zostało zagarnięte przez weneckich arystokratów, tworząc początkowo Księstwo Naxos (formalnie wasalne wobec cesarza Rzeszy), później bezpośrednio podległe Wenecji.

Wenecjanie, mimo wielokrotnych usilnych prób zdobycia wyspy przez Turków, utrzymali się na Tinos przez pięć stuleci. To, że przez długie dekady Tinos pozostawała jedyną wenecką enklawą na Cykladach spowodowało pewną izolację i brak więzi gospodarczych z sąsiednimi wyspami. Z najazdami tureckimi związana jest słabo uźródłowiona historia o dziewczęciu imieniem Anastasia, jakoby córce miejscowego popa, uprowadzonej przez Turków i umieszczonej (z powodu ponadprzeciętnej urody) w haremie sułtana w pałacu Topkapi. Anastasia, już pod sturczonym imieniem Kösem, została ulubioną

konkubina sultana Ahmeta I (który mimo, że zmarł w wieku lat 27) zdążył spłodzić z nią siedmioro dzieci, w tym przyszłych sultanów Murata IV i Ibrahima. Władza i wpływy Kösem skończyły się jej śmiercią z ręki swojej synowej, matki kolejnego sultana, Mehmeta IV. Współcześni historycy raczej sceptycznie odnoszą się do wywodzenia Kösem - Anastazji z wyspy Tinos (trafiła do haremu raczej z Bośni niż Grecji).

W początkach XVIII wieku długotrwałe wojny z Portą Ottomańską wyczerpały skarbiec wenecki, a odkrycia geograficzne położyły kres dominacji handlowej republiki. Francuski botanik Joseph Pitton de Tournefort, który podróżował w basenie Morza Egejskiego i Czarnego opisywał smutny stan weneckiej fortecy św. Heleny (ruiny której znaleźć można w wiosce Exomburgo): "czternastu obszarpanych żołnierzy (z czego połowa to francuscy dezenterzy) to cała załoga zamku". Ostatni gubernator nie widząc szans dalszej obrony poddał wyspę Turkom w 1715 roku i ewakuował się do Wenecji, gdzie zresztą został zaraz aresztowany i skazany za tchórzostwo. Długotrwała obecność Wenecjan na wyspie ma swoje skutki do dziś, przede wszystkim przejawiające się w strukturze religijnej mieszkańców (nietypowo spory odsetek rzymskich katolików).

Inną pozostałością (architektoniczną, kulturową i gastronomiczną) po panowaniu Wenecjan są liczne, bardzo charakterystyczne gołębniki. Przywilej hodowli gołębi (*droit des colombiers*) od czasów średniowiecznych był prerogatywą arystokracji, ale gdy tej zabrakło, gołębiami zajęli się wszyscy. Pozyskiwano nie tylko mięso ptaków, równie cenne było guano, wykorzystywane jako nawóz. Do dziś na wyspie zostało kilkaset gołębników, spora część z nich nadal użytkowana w swojej pierwotnej roli - jednak gołębi w restauracyjnych menu nie widzieliśmy.

Irlandzki polityk i entuzjasta sztuki klasycznej, James Caulfield, wicehrabia Charlemont, który odwiedził Tinos w roku 1749 sporządził bardzo idylliczny opis Tinos pod panowaniem tureckim. Jedynym Turkiem na wyspie był "agent podatkowy", który zbierał coroczną daninę dla sultana. Mieszkańcy zachowali swoją religię, miejscowe zwyczaje, samorząd i całkiem sporą autonomię. "Aksamitna okupacja" była przyczyną, dla której, przynajmniej początkowo, tubylcy stali nieco z boku wobec fali narodowo-wyzwoleńczej wzbierającej w Grecji w pierwszych dekadach XIX wieku. Wtedy jednak zdarzył się opisany wcześniej (i zapewne starannie zaplanowany) cud z odkryciem świętej ikony, który niemal natychmiastowo spowodował eksplozję uczuć rewolucyjnych i religijno-patriotycznych wśród mieszkańców.

I w ten sposób dotarliśmy do powstania Królestwa Grecji, którego Tinos stało się częścią od samego początku jego istnienia. Autorem ciekawego opisu wyspy z ostatniego ćwierćwiecza XIX wieku była wspomniana już przy okazji Mykonos para angielskich podróżników i archeologów, Teodor i Mabel Bent. W swojej książce (wydanej oczywiście tylko pod nazwiskiem męża) Bentowie bardzo przenikliwie opisują zamysł stworzenia maryjnego sanktuarium na Tinos na wzór i podobieństwo miejsc kultu poświęconym bogom antycznym, a także dają plastyczny opis pielgrzymów przybywających na wyspę ze wszystkich stron greckiego świata.

Są i polskie wątki na Tinos, a to w osobach jezuitów, Kuczyńskiego i Osmołowskiego, którzy działali i zmarli na Tinos w latach 50 XIX wieku. W pojezuickim domu zakonnym (wioska Loutra) mieści się niewielkie muzeum folklorystyczne - obecnie zamknięte. Tuż obok, po sąsiedzku osiedliły się urszulanki, które do lat 80 ubiegłego wieku prowadziły szkołę dla dziewczynek. Teraz klasztor i pomieszczenia szkolne udostępnione są do zwiedzania (2€, przewodniczka oprowadza po francusku, gdyż język ten jest jej znany).

Raz jeszcze jedna wyspa trafiła na czołówki światowych gazet, 15 sierpnia 1940, kiedy to włoski okręt podwodny storpedował zacmowany w porcie grecki krążownik "Elli". W kalkulacjach Mussoliniego miało to zastraszyć Greków i przekonać do przyłączenia się do Osi - ale skutki były całkiem odwrotne. W porcie można znaleźć niewielki pomnik symbolizujący to wydarzenie.

Współczesny turysta przybywa na Tinos drogą morską (wyspa pozbawiona jest lotniska), do portu w głównym miasteczku wyspy, nazwanym - bez większej wyobraźni - Chora (co oznacza po prostu miasto). Ten patent stosowany jest na bardzo wielu greckich wyspach, i z punktu widzenia ich mieszkańców jest bardzo logiczny: miasto jest jedno, a wszystko inne to wsie, wioseczki i osady. Wszystkim innym (przyjezdnym) to jednak dość skutecznie utrudnia życie, więc przyjęto i drugi system, w myśl którego owe główne i jedyne miasto nosi nazwę całej wyspy (co jednak też nie jest do końca idealnym rozwiązaniem).

W czasach weneckich głównym ośrodkiem wyspy było położone w głębi wyspy Exomburgo. Później mieszkańcy przenieśli się bliżej morza, ale współczesna Chora Tinos rozwinęła dopiero po wybudowaniu kościoła

Panagia Evagelistria, na miejscu dawnej wioseczki rybackiej Agios Nikolaos. Śladem tej przeszłości są dwa kościoły pod wezwaniem świętego Mikołaja (jeden grekokatolicki, drugi rzymskokatolicki) - co jest umocowane jeszcze głębiej: w naszej tradycji święty Mikołaj zajmuje się głównie prezentami, w kościołach wschodnich jest przede wszystkim patronem żeglarzy i rybaków, a więc przechwycił funkcję antycznego Posejdona. Jeśli chodzi o pozareligijne atrakcje Chory, to można znaleźć fragmenty murów miejskich z czasów rzymskich oraz niewielkie muzeum archeologiczne.

Przemieszczając się na północ wzdłuż wybrzeża, niecałe 3 kilometry od Chory, trafia się do wioski Kionia, w której w początkach XX wieku francuscy archeolodzy odkopali resztki świątyń związanych z Posejdonem i jego żoną Amfitrytą. Kompleks został opuszczony wraz z nadejściem chrześcijaństwa, a potem służył okolicznym mieszkańcom jako darmowa składnica materiałów budowlanych, stąd słaby stopień zachowania. W czasach swojej świetności odbywały się tu misteria (Posejdona), sądzono także, że lokalizacja świątyni (ogród nad brzegiem morza) wspomaga leczenie chorób. Amfitryta, żona Posejdona, uważana była za pomocną przy kłopotach z zajściem w ciążę. Resztki rzeźb i innych dekoracji (np. zegar słoneczny) znajdują się w miejscowym muzeum archeologicznym. W czasach rzymskich do świątyni Posejdona dobudowano ołtarzyk ku czci rodziny cesarskiej, stąd zachowane fragmenty posągów Agrypiny i Klaudiusza. Ogląda się to mniej więcej jak wizerunki polityków upchane po co poniektórych kościołach.

Warto spędzić trochę czasu zwiedzając wioski i wioseczki wewnątrz wyspy. Większość jest do siebie podobnych: białe mury domów, niebieskie kopuły świątyń (najczęściej co najmniej dwóch: prawosławnej i katolickiej, zwykle w neoklasycznym stylu), wąskie bezludne uliczki, niezliczone stopnie w górę i w dół, knajpka lub dwie na centralnym placu, wylegające się w cieniu koty. Zapamiętaliśmy wioskę Volax, a to dla majestatycznych okoliczności przyrody w postaci granitowych głazów rozrzuconych wokół wsi i stanowiących tło dla jej białych domów. Volax to także miejscowe centrum wikliniarstwa - lokalni rzemieślnicy wytwarzają i sprzedają kosze i koszyki wszelkich możliwych wielkości i fasonów. Ciekawostką jest również niewielki amfiteatr, całkiem współczesny, nie wiemy, czy wykorzystywany zgodnie z przeznaczeniem. Jakiś miejscowy artysta ozdobił wierszami (? - nie rozbieramy współczesnej greki w tym stopniu) drzwi i okiennice opuszczonych domów.

Byliśmy także w Ktikados (spory kościół pod wezwaniem św. Katarzyny wybudowany ku czci carycy Katarzyny Wielkiej w czasach gdy na Cykladach

stacjonowała eskadra hrabiego Orłowa), Tarampos (najładniejsze gołębniki), Hatzirados (maleńka wioska z nieproporcjonalnie dużym kościołem - katedrą? - św. Trójcy) oraz Komi, które jest ośrodkiem i centrum wyspiarskiego rolnictwa, a zwłaszcza uprawy karczochów (co celebrowaliśmy kawą frappe i ciastem karczochowym). A także wielu innych, równie urokliwych, których nazw już nie pamiętamy. Wioseczki są blisko siebie, więc dość łatwo można "iść na ilość". Podjechaliśmy też pod Exomburgo - dawną wenecką fortecę, zburzoną przez Turków po zdobyciu Tinos. Zostały resztki murów na górze, a pogoda zniechęcała do wspinaczki, więc dotarliśmy tylko do zamkniętego (jak większość innych na wyspie) klasztoru. Obok klasztoru dyżurował wóz strażacki z załogą: Exomburgo to najwyższy punkt południowej części wyspy, więc widać z niego (prawie) wszystko, a także sąsiednie lokalizacje (Mykonos, Syros).

Północny zachód wyspy, zwłaszcza okolice wsi Isternia i Pyrgos, to zagłębienie pozyskiwania i obróbki marmuru. Malownicze miejscowości są nim dosłownie wyłożone. W Pyrgos można zwiedzić muzeum, w którym w poglądowy sposób przedstawiono i wyjaśniono jaką drogę przechodzi marmur z kamieniołomu do zostania rzeźbą lub dekoracyjnym elementem architektonicznym. Zdumiewające było również uzmysłowienie sobie różnorodności kolorów i tekstur różnych odmian marmuru występujących w Grecji. Zaletą Pyrgos jest też położenie - wioska wyjątkowo znajduje się w dolince, a nie na zboczu wzgórza. Isternia za to ma przydomek "balkonu Morza Egejskiego", dostarczając mieszkańcom i nielicznym turystom pięknych widoków na sąsiednią wyspę Syros.

Tinos, jak na skalę Cykladów, jest dość sporą wyspą, i raczej górzystą. Dla umożliwienia uprawy roślin na skalę szerszą niż kilka sprzyjających jej dolin, miejscowi stworzyli system teras - dziś już tam nie uprawia się niczego, ale terasy wciąż brużdżą wzgórze siecią zmarszczek. Rolnictwu nie sprzyja też suchy klimat: niewielka roczna suma opadów i silne wiatry. Tinos słynie z uprawy fig (podobnie jak w przypadku winorośli uprawia się kilka miejscowych odmian), ale także karczochów i lokalnej odmiany fasoli szparagowej (*ambelofasoula*), uprawianej (przynajmniej dawniej) współrzędnie z winoroślą. *Kritamos* (*Crithmum maritimum* - po polsku kowniatek nadmorski) to ciekawa roślina, której liście zbiera się i marynuje, a używa podobnie jak kaparów (również zresztą popularnych). *Alifoni*, zwane też *stamnaghati* to młode pędy cykorii (*Cichorium spinosum*), nieco podobne do włoskich puntarelli. Tinos to jedna z niewielu greckich wysp, na której zbiera się dzikie (chciałoby się powiedzieć leśne, ale lasów tu nie ma) grzyby (*arnadkies*). Jedna z wiosek

nosi nazwę Krokos, co sugeruje, że mieszkańcy zajmowali się uprawą szafranu.

Są też miejscowe winnice, odwiedziliśmy jedną z nich (Vaptistis), gdzie zapoznaliśmy się ze specyfiką produkcji i winami wytwarzanymi z lokalnych szczepów. Winnica nie ma długich tradycji (założona w 2013, przez pierwsze lata sprzedawała winogrona na Santorini, od 2016 sami zaczęli je przerabiać), ale "butikowa produkcja" (tylko 13 tysięcy butelek rocznie) jest zupełnie dobrego gatunku.

Demografia wyspy jest dość intrygująca: w drugiej połowie XIX wieku straciła ponad dwie trzecie swoich mieszkańców za sprawą dynamicznego rozwoju Aten, które wessały Greków z bliższych i dalszych okolic. Z jakichś powodów Tinos wydało nieproporcjonalnie wielu artystów, którzy przyczynili się do rozwoju współczesnej sztuki greckiej (malarstwo, rzeźba), ale także kultywowali dawne tradycje rękodzielnicze. Taki klimat? XX wieczny grecki filozof Kornelius Kastoradis użył kiedyś wobec Tinos określenia "handmade island".

Czy warto odwiedzić Tinos? Na pewno tak, choć cztery dni to już właściwie zbyt długo i człowiek zaczyna jeździć po własnych śladach. To raczej wyspa dla tych, co preferują turystykę na luzie, wolno cedzący się czas, niespiesznie pitą frappe, przesiadywanie w *kafenionach*, tawernach i innych "klubach dziadka", obserwowanie miejscowych i rozmowy z nimi. Zwłaszcza w porównaniu z gwarną i nastawioną na turystów Mykonos, Tinos oferuje zdecydowanie bardziej autentyczną wersję Cykladów. Są tu ładne plaże - ale nas kusił raczej własny basen, gdzie nie trzeba było się upiaszczyć przy okazji kąpieli. Objazd wiosek w centrum wyspy to pomysł na przyjemną wycieczkę. Są też oznakowane szlaki piesze, ale te deniwelacje to zupełnie nie na tą temperaturę. Architektura - zwłaszcza sakralna - ma swój charakterystyczny styl, wspomniane już gołębniki też nadają krajobrazowi kolorytu.

A jutro płyniemy na Syros.